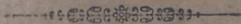


STANISŁAW TOMKIEWICZ.



PIEŚŃ
Z PIEŚNI MIŁOŚCI.



KRAKÓW.

Nakładem A. Koziańskiego.

W drukarni Fr. Pobudkiewicza w dzierzawie A. Koziańskiego.

1881.

Miejska Biblioteka
im. J. Szuskiego
W NOWYM SĄCZU.

Lp.

2135

Umieszczenie:

Ma
321

Sądecka Biblioteka Publiczna



5000000400

Zbiory Specjalne



82-1-9

Akc. 5 2009



*L. 227
110*

PIEŚN

Z PIEŚNI MIŁOŚCI.

Przez

STANISŁAWA TOMKIEWICZA.

KRAKÓW.

Nakładem A. Kosiańskiego.

1881.



Józefowi Szujkiemu
odmieniła się stać się
wdrizerny uceren istny
autor

Kraków $\frac{11}{6}$ 1881.

PIEŚŃ

Z PIEŚNI MIŁOŚCI.



W przyrodzeniu, powszechnej ciał i dusz ojczyźnie,
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie :

Adam Mickiewicz.

Tam — brzoźka główkę z zielonego wianka
Tak czule tuli u dębu na łonie,
Jakby dziewica u swego kochanka,
Gdy on doń chyli dumne swoje skronie;
Tu słowik, lubą usypiając pieniem,
O swém kochaniu śpiewał jej powieści —
Zda się, że wszystko pod miłości tchnieniem
Jej się marzeniem, lub nią samą pieści . . .

Z.




I.

Bracia! Gdybym mówił językami ludzkimi
i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem
się jako miedź brząkająca

I chociażbym miał proroctwo i wiedział-
bym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę
i miałbym wszystką wiarę a miłości
bym nie miał: niczém nie jestem.

(Paweł do Kōrynt. roz. 13)

 Są myśli tajne, są uczucia święte,
Które przed światem wypowiadać trudno,
Bo nie z tej ziemi są one poczęte
I na tym świecie dla nich tu bezludno.
Wyjawn — a z tobą będą wraz przekłęte,
Choć je otulą szatą swą obłudną —
I tylko tacy, takich tu nie strują,
Co myśl ich pojną, co ich czucia czują.

Jakkolwiek będzie i co bądź się stanie —
Z najświętszych uczuć dziś tę pieśń ułożę —
I na ofiarę daję Tobie Panie!
Bo na co stać mię — na ołtarzu złożę.

Jam Cię nie prosił, jam Ci się nie zwierzył,
 Bo bez modlitwy szły mi życia chwile,
 Lecz moje tajnie — Tyś sam sobie zmierzył,
 Jeżeli z Twej mocy dał mi los dziś tyle, —
 Że choćbym dwa kroć życie moje przeżył —
 By się wywdzięczyć — to nie w mojej sile,
 Więc tylko przyjmij — ot podzięka cała —
 To, co dziś czuję — czem dziś serce pała!

Tyś mi dopomógł, mej przyszłości całej,
 Mojemu szczęściu — aby się ziściło;
 Tyś nie dał zgasnąć iskrze już rozstłalej
 I, co nadzieją tego szczęścia żyło!
 I nie dał boleć duszy rozbolałej!
 I nie dał stłumić serca, co mi biło!
 Boś Ją mi zesłał, a tu dla mnie Ona
 Aniołem życia — zanim życie skona!

Ona — mą siłą! Ona — moją wiarą!
 Przez Nią — tu w piersiach wszystkie czucia tleją,
 Nią ja się bronię przed zwątpienia marą
 I takim będę! Niech się ludzie śmieją —
 Nie zdolni przy Niej poić trucizn czarą.
 Lecz gdy nam dwojgu szczęścia zajaśnią, —
 Błogosław jeszcze, bo nim legniem w grobie —
 My — szczęściem własnem — będziemy wdzięczni Tobie.

Ona mnie wiedzie w te cudowne kraje,
 Gdzie inni idąc — muszą zrzucić ciało;
 W te wolne wolnych, jak tu niegdyś gaje,
 Gdzie już — nie błędząc — iść możemy śmiało;

A tam — ożywcze biją tylko wody:
 Tam — jedno źródło, gdy nadzieją poji,

Drugie — podtrzyma w sile wiek nasz młody,
A inne — smutek i nasz ból ukoji!

O! Ty — Ty jedna z ziemskiej tej powłoki,
Jedna już tylko możesz wznieść mą duszę
Do czynów świata, w czynów kraj szeroki,
Co kiedyś — skończą ziemskie te katusze!

Ty — tylko jedna wznosisz mię do Boga,
By życie — walką było i ofiarą,
Jako Chrystusa! po za którą droga
Kończy wolnością, a dla drugich karą!

O! Zono moja! siostró mego ducha,
Bądźmy już razem: bliżej, bliżej, przy mnie,
Podaj mi rękę — może kto posłucha,
Gdy pieśń rozpocznę w nieskończonym hymnie!


A jeżeli pieśni słuchać nikt nie będzie,
Jeżeli nie pojma — co ma pieśń dziś znaczy,
To Ty! Ty luba słuchaj zawsze, wszędzie,
Bo w Tobie jednej — wielu mam słuchaczy!

I z Tobą razem w życia tej kolei .
Będziemy nucić — sami sobie skrycie,
Aż miną czasy błysków i nadziei,
Aż czyny w pieśni a pieśń przejdzie w życie!



III

Myśl mię Twa budzi poranna zorzą,
Myśl Twa w dzień pracy w duszy zasiada;
W mrok bicia serca marzenia złożą,
Z których sen w nocy obraz Twój składa.
Z.

ociecho moja! moja gołębico!
Ty całą siłą mej nadziei w życiu,
Ty mojem źródłem, Ty moją krynicą,
Ty moją gwiazdą, co mi przy powieciu
Wszedła z przeznaczeń Wszechmocnego ręki,
By blaskiem swoim w drogę wieść żeglarza,
By kiedyś wzbudzić w piersi mej piosenki,
Które ta pierś dziś — Tobie samej stwarza.

O! niechaj płyną, bo do swego łona
Ty je tam przyjmiesz i przytulisz może, —
Ma która zginąć — to niech tam choć skona.
Kamień grobowy sobą im położę!

Dziś jednak żyją, bom im oddał siły
Wszystkie co miałem i niech z nimi płyną,
Aby te piosenki w Tobie tam ożyły, —
Z nimi u Ciebie — siły me nie zginą.

O! sił mi trzeba i wyciągam dłonie,
 Nie prosząc o nic — prócz dla sił pomocy,
 Lecz Tyś daleko, a tu — jak po skonie:
 Straszmo i zimno, jakby w głuchej nocy. —

A Ty mi chociaż zdala dziś odemnie,
 Ty — coś w mych piersiach, w duszy zajaśniała,
 Ty mi rozświecisz wszystkie życia ciemnie,
 I w Tobie jednej ma nadzieja cała.

Ty jedna tylko, która życie moje
 Sobą — z przyszłością moją jeszcze wiąże,
 Przez Ciebie tylko o mem szczęściu roję,
 Przez Ciebie tylko — do przyszłości dążę.

Jak ludzie zranią — koić będziesz bole,
 Jak świat odepchnie — to Twe jasne dłonie
 Mnie tulić będą i na mojem czole
 Złożysz swe usta a ja — głowę skłonię
 I ucałuję kornie krawędź szaty,
 I z nią do piersi Twojich się przycisnę!
 I stanę w nowe siły znów bogaty,
 I znowu prawdą między ludźmi błysnę!

A dzisiaj, dzisiaj mój aniele drogi,
 Ty bądź wytrwałą i ja tutaj będę.
 Idźmy — choć w drodze pokaleczą głogi
 Idźmy a z Tobą wszystko już zdobędę!
 Nie będziem cudze przestępywać progi,
 Sam tylko z Tobą szczęścia nie uprzedę,
 Byśmy ze sobą żyli tylko z siebie,
 A choć ubogo — byle w własnem niebie.

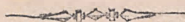
Będę pracować i przez moją pracę
 Może choć w części nam na wszystko stanie,

Będę pracować! pracą sił nie stracę,
 Bo Ty znów będziesz krzepić je kochanie.
 A znów piosenką — domek nasz wzbogacę,
 Jako świat ptaszę w wiosen dni zaranie.
 Ludziom za życia, ale śpiewać Tobie —
 Będę i w życiu i tam, nawet w grobie!

O! bo któż dosyć w słowach tych pomieści
 Tych uczuć piersi, które tak wezbrane,
 Kto słowem skreśli wielkie me boleści,
 Kto słowem zgłuszy fale rozhlukane,
 Co wciąż tęsknotą jęczącą chciwie wieści,
 Aż im znów nową czas zadaje ranę?
 A jednak, jednak wszystko słowem koję,
 Bo czuję, myślę i mówię — za dwoje!

Dziś — tam daleko bądź i Ty wytrwałą
 Z swą posagową dumą i spokojem;
 Niechaj ta miłość, co w Twych piersiach pała,
 Przed mrozem ludzi Cię otoczy zwojem,
 Bo we mnie wierną ona pozostała
 I dziś kieruje całym życiem mojem.
 Dziś — nią jaśniej nowa moja droga
 I nic nie widzę oprócz niej i Boga!

Luba — Ty wiecznie będziesz tylko ze mną,
 A przyszłość z Tobą zapał życia nieci
 I gdy mi kiedy będzie droga ciemną —
 Twój duch i miłość wtedy ją rozświeci,
 A gdy w czujności me powieki zdrzemną —
 Bóg aniołowi każe strzedz swych dzieci,
 Bo On miłością żyje i żyć każe,
 A my z miłości — wnosim Mu ołtarze!



III.

Ile jest tylko siły w piersi laszej,
Ile uczucia dla Ojczyzny naszej, —
Na jakie tylko serce stać jest dary,
Do jakiej Łaszka zdolną jest ofiary,
Co w niej jest wolne egoizmu pieśni —
Tem roztlę płomień dla chwały Twojej pieśni!
Z.



Przerwałem słowom nastrojony wątek,
Aby ich echem co z Twojej piersi płynie
I nowej pieśni daje mi początek,
Nastroić pierś mą, zanim żar jej zginie!
I zanim świat mi zmrozi uczuć wrzątek,
I zanim hardą duszę w pęta zwinie!
Ale napróżno — jam Twym duchem zbrojny —
Śmiało — kto zechce, staje z nim do wojny!

A Ty mej duszy, mej nadziei słońcem!
Ty coś mi gwiazdą w chmurnej mej żegludze!
Ty — coś wcielonym chyba niebios gońcem
Ku mej obronie, by mię złości cudze
Nie zadławiły przed mym życia końcem!
Ty mię umocnisz, z Tobą miłość wzbudzę
Na każdym miejscu w mojej życia drodze,
Aż tą miłością ludzi z sobą zgodzę.

Dziś — oni doszli w swym postępie szczytu,
 Z którego skryci w samolubstwa pleśni
 Drwią nam cynicznie z ziemi i błękitu,
 Szydząc z miłości, uczuć, cnót i pieśni!
 O! lecz nie wzniesie przyszłość im granitu,
 Bo tę ich wielkość świat ten tylko prześni.
 I tak bluźnierce sami już boleśni
 Wrócą pod skrzydła miłości i pieśni!

Dziś — nie wiem nawet czyli macie prawo
 Istnieć na świecie, jako takie dziwa,
 Na które patrząc, trzeba patrzeć łzawo,
 Bo ani przeszłość z mnogich lat sędziwa,
 I ani przyszłość, co się zrodzi krwawo —
 Nie będą mogły was do siebie wliczyć,
 Wyprą się dzieci i ojczysta niwa,
 Bo nikt nie będzie po was chciał dziedziczyć.
 Gdy świat się zmieni — to z was pozostanie
 Każdy z tak pustą piersią jako głowa,
 A głowy — jako rozumowe banie,
 W których osiędzie tylko pleśń grobowa!
 Z niej — jeszcze robak — resztę w ziemi skruszy,
 Boście wy byli bez serc i miłości,
 Boście bez uczuć i bez pieśni w duszy,
 Więc wy — bez prawa do nieśmiertelności!

Ja — wiem, że jestem, a i wy jesteście,
 Co czuć zdołacie w tej beczulej toni
 Myśli rozumów, co się w świat wylały
 I własnym wieńcem zdobiąc się u skroni —
 Dosięgły w sobie wytworzonej chwały!

Jestem, bo czuję! wzywam was na świadki,
 Co tylko macie chociaż byt, lub życie;

Jestem tą głoską wielkiej tej zagadki,
 Której nie znacie, choć jej treść słyszycie.
 Głusi i ślepi! wszakże wam natura
 Czyta w odwiecznym bycie i porządku,
 Sama bogini, albo Boga córa,—
 Czemuż nie znacie końca i początku?

Trudna zagadka?

A gdzież myśl, rozumy —

Co wzniesć was umią w harmonijne kręgi?

Gdzież dzieło dumy

Waszych władz — potęgi?

Dajcie im świadka!

Z czego tylko chcecie, —

Bo w całym świecie —

Ja wam zaświadczę, że wy nic nie wiecie!

Że wasza myśl — to błędny głos,
 Co echem wraca, gdy wyszedł z kąd;
 A dzieła jej — to tłący stos,
 Co nie da światła, lecz dymu swąd!

Badacie twórczość siły i wszechświaty
 W tyglach głów waszych, smarząc mózg, rozumy,
 Bo chcecie zedrzeć tajemnicze szaty
 Z zagadek świata — wołą własnej dumy.
 Ale napróżno, bo dróg waszych tęcze —
 Chociaż tak błyszczą — zgasną znów w chaosie,
 Z życiem się porwą nitki pajęczę
 I tak skończycie — w wspólnym sobie, losie!

A kto dziś czuje, kto w ideał wierzy, —
 Kto żywi miłość w sobie i narodzie, —

Ten — z zasadami waszych głów się zmierzy —
I nie ulegnie ich fałszywej modzie!

I wybrnie z złud

I wyjdzie świat

Z nową znów wiarą w nowe ideały,

I zrzuci brud

Ze swoich szat —

I będzie znowu — znów odrodzon cały!

Bo najwyższego porządku w świecie

Przyczyną — miłość, twórczyni świata!

Rozum — jest tylko miłości dziecię,

Nią w siłę twórczą życie się splata!

Więc to nie cud,

Ale i wasz czyn

Z nowa świat cały odrodzi, —

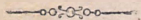
Bo miłość jest

To czynu płód,

A krwawy chrzest

To czynu syn.

Czynem się prawdy dochodzi!



IV_x

Tyś rzekł już słowo, a jak Bóg na niebie
Choćby świat cały został Twojim katem,
Walki dla Ciebie nie złękę się z światem,
Bo nawet zginąć szczęśno mi za Ciebie!

Z.



Zyście słyszeli, takich słów słuchając —
Czy nie — ja nie wiem i już nie dbam zgoła, —
Jam mówił do was duchem mym wołając,
Teraz do mego wracam już anioła.
I tak przebaczcie, że już ztamtąd pewnie
Do was nie prędko, nie tak prędko wrócę.

Tam — przy mem słońku, przy mojej królownie
Żyć odtąd będę i tam pieśń ocucę!

Tam — o, tam tylko sam rozpoznam siebie
I poznan będę z Nią we własnem niebie.

Więc dziś w dal tam wznoszę ręce,

Wznoszę myśli, wznoszę ducha;

Taką pieśnią — gwar uświęcę,

Bo tej pieśni ona słucha:

O! anielska, o! jedyna,

O! Ty — z wszystkich najjaśniejsza,

I ze wszystkich najdumniejsza, —

Bo choć boleść serce spina,

Choć Ci świat ten ciernie tłoczy

Do tych pięknych, wzniosłych skroni,

Choć tęsknota duszę mroczy

I tym mrokiem choć osłoni
 Twoją głowę, — Ty ją dumnie
 Trzymasz zawsze po nad światem
 I tyś nadeń wyższą u mnie,
 Boś Ty świata bożym kwiatem!
 I Tyś z Lachów krwi poczęta,
 Więc znów unja, bo z litewską
 Krwią ją złączysz, jak łzę z łezką,
 Gdy nam ziemia łązy wysączy, —
 Jak pieśń z pieśnią co złączona
 Będzie z ziemi w niebo wzięta
 I jak hymn tam błagający —
 U stóp Boga chyba skona.

Zono moja! dziecię moje —
 Już nic teraz mi nie trzeba,
 Nic nie żądam, nic nie roję,
 Może nie chcę nawet nieba, —
 Ale jeszcze chciałbym przecię
 Byś w pierś moją dziś wstąpiła
 I jej życiem moje dziecię,
 Jej się szczęściem napoiła.

Chciałbym wieńczyć Cię codziennie
 Wiankiem mirtu z mojej dłoni,
 Patrząc, jako mirt nie więdnie,
 Jak rozkwita u Twej skroni.
 I co rano z blaskiem słońka
 Budzić, — strojąc Cię w lilije,
 Bo niech pierwiej jasność dzionka
 Nim odemkniesz ze snu oczy
 W kwiatach lilji się obmyje —
 I niewinna, jasna, biała,
 Jak lilija, jak Ty cała —
 Niechaj w tedy Cię otoczy.

A gdy lilje Cię przykryją
 Spadną nocy i snu szaty,
 A gdy jasność Cię odzieje —
 Pozazdroszczą nawet kwiaty
 I ich białość wyjaśnieje,
 Bo pod tchnieniem Twem ożyją —
 I bezwonne, woń obwieje,
 Bo się w tchnieniu Twem napiją!

Chciałbym podać ci me ręce
 I po świata iść rozłogach, —
 A tak razem przy piosence —
 Nie zbłądzimy w życia drogach.

Chciałbym złączyć i zjednoczyć
 Wszystkie władze moje z Twemi,
 Moim duchem Cię otoczyć
 I żyć razem już na ziemi,
 Choć dla siebie tu wybrani.
 A gdy kiedyś świat przyszłości
 Nas zaprosi na swych gości —
 Pójść — pamięcią pożegnani!

Ale czekaj — czekaj dziecię —
 Nim świat nowe zrzuci szaty
 Będziem razem już na świecie,
 Bo Cię do swej w wiodę chaty.

Tam miłości wznecim pieśń,
 Słuchać będzie Bóg i lud;
 Naród zrzuci wieku pleśń —
 Z wolą bożą tworząc cud, —
 Bo chrztem cudu ludu krew,
 A tym cudem ludu czyn,
 Lud oczyści się z swych win
 I w hymn zmieni się nasz śpiew!



V.

Cierpię, lecz cierpieć będę z większym męstwem,
Walczę, lecz walkę uwieńczę zwycięstwem
I już nie zmrozą lodowe okowy
Ognia, co ręką roztlony Jehowy,
Co żyje w łonie i jest sercem łona,
A gdy on zgaśnie to i łono skona!

Z.



Może ktoś powie, że jak małe dziecię
Bez żadnych węzłów żyję zdala świata,
Żem myśl i ducha złożył w tej kobiecie
I z jednym celem pędzę dni i lata.

Może z pozoru błędna myśl wyrodzi
Jad, co popłynie w sądy i zarzuty,
Że mnie od świata, od was miłość grodzi,
Żem w niej utonął i nią jestem struty.

O! tak by było, sam się struł bym wcześniej,
Gdybym na waszem chciał się tulić łonie,
I w każdej drodze ranił się boleśnie,
Gbybym na pomoc chwycił wasze dłonie.

Lecz jam chciał inną pójść niż wasza drogą
I żyć inaczej, bo wy źle życie!

Ludzie tak żyjąc szczęśni być nie mogą,
A wszak dla siebie tylko szczęścia chcecie.

W czym jest to szczęście? czemu ludzkość cała?
Czemu się ludzie kiedyś uszczęśliwią?
Oto — miłością, co w ich sercach pała,
Jeżli nią żyjąc — w drugich ją ożywią!

Może czym innym jest dziś kto szczęśliwy?
O! zstąpcie w siebie, lub czekajcie końca,
A każdy pozna, że to blask fałszywy —
Co tylko łudził z fałszywego słońca.

Może ktoś powie, że tak źli są ludzie,
Że Cię z miłością ta ich złość zagrzebie.
O! bądźcie szczerzy i nie żyjcie w złudzie
I kosztem innych choć nie bróńcie siebie.

Bo choć źli ludzie — lepiej między nimi
Temu w kim miłość żyje jak duch boży,
I choć nie znajdzie szczęścia tu na ziemi —
On sobie szczęście w sobie samym stworzy!

I własnem szczęściem w okół siebie wzbudzi,
Chęć życia inną, niżli żyć tym gadem —
Jakim świat żyje, żyjąc życiem ludzi,
Pijąc jad jednych, drugich karmiąc jadem.

Oto ja dzisiaj na tej szczęścia drodze
Od siebie zaczął, bo miłością żyję;
Od siebie zaczął, bo się z wami godzę,
Bo przez nią ku wam moje serce bije!

Szarpię was, targam, boście nad otchłania,
 Duch mój pomocy od was nie wymaga!
 Tulić się nie chcę, — wasze łona ranią,
 A wasze szczęście — własna wasza blaga!

Dłoń wam podaję, gdy iść za mną chcecie!
 Nie sam, więc próżno bać się wam zawodu,
 Bo podam rękę, dając dłoń kobiecie,
 Drugiej połowie człowieczego rodu!

A ja i Ona to ta jedna siła,
 Co bez pomocy dziś wystarczy sobie;
 Z dwóch sił rodzących ona w nas ożyła.
 Ona — żyć będzie, choć my legniem w grobie.

Kocham was wszystkich! ale błędy widzę —
 Chciałbym wam stopić z waszych serc dziś lody;
 Waszego życia — nie was — nienawidzę!
 Kocham nie pragnąc innej dziś nagrody,
 Tylko się zmieńcie! może wam zohydzę,
 To życie puste, według pustej mody!
 Może na tyle jeszcze sił wam staje —
 Aby to osiąść, co wam szczęście daje!

Bo ten szczęśliwy — komu — nitka złota
 Miłości ludzi — zwiąże dni żywota.

Jam jedną znalazł, co mię ukochała,
 I jedno serce co do siebie tuli,
 A patrzcie, życie jaką siłą pała,
 Choć ze wszystkiego byście mnie wyzuli,
 Choćby przygniotła nawet ziemia cała,
 Choćbyście na dzień stokroć mię zatruli,

To wszystkie czucia stokroć by ożyły,
Gdyż z tej miłości czerpię życia siły.

Bo ten szczęśliwy — komu — nitka złota
Miłości ludzi — zwiąże dni żywota.

Jam jedną znalazł i ukochał szczerze,
Jam z tą miłością wszystkie czucia spoił,
W to w com nie wierzył — dzisiaj przy Niej wierzę,
Wiarą dziś żyję, bom tę wiarę zdwojił;
Przez Nią ze światem wszedłem już w przymierze,
Przez Nią mój żal doń w piersi się ukojił,
I odtąd Ona i wy z całym światem
I całe życie — dla nas — wiosny kwiatem!

Bo ten szczęśliwy — komu — nitka złota
Miłości ludzi — zwiąże dni żywota!



VI.

Spojrż więc, czy możesz wiary mieć rękojmię,
Spojrż niech ją duch Twój w duchu moim pojmie.
Myśli me z Tobą, a więc myśli pytaj,
Serce rozwarłam, a więc w sercu czytaj;
Dusza ma cała przed Tobą rozwarła
I nie zamknięta mej przeszłości karta.
Z słów zerwę szatę, jeżeli ona mglistą
Byś mię mógł poznać, poznać rzeczywisłą!
Z.



rzerwała się tęsknota, której pieśń obrazem,
Bom był wreszcie raz przy Niej, bo byliśmy
[razem.

Tu pieśń zcichnie i zmilknie, bo jej nie wy-
[gwarzy

Ten, co sam stał się pieśnią i w jej echu
[marzy,

Co mu fale wezbrane prędzej pierś rozsada
Zanim w dźwięki strun lutni dziś się ująć dadzą.
Tu mi fala mych uczuć lutni nie nastroji,
Bo niemi grają piersi, dźwiękiem duch się poji,
A tą siłę po strunach — ręka nie zawładnie
I w które z strun uderzyć żaden bard nie zgadnie,
Aby pieśń tę wydobyć co się w głębi tłumi.
Dobądź, ujmij ją w dźwięki, — któż tę pieśń zrozumie?
Któż odczuje co lutniarz w pieśń z swej duszy włoży?
Że wpierw pieśnią się staje zanim sam ją stworzy?
Więc cisza była długa, bo z tej jednej chwili

Jam oniemiał mem szczęściem: Już się głos nie sili,
 Już się wargi nie trudzą, bo i słów za mało,
 By bezbrzeżne uczucia z nich przybrały ciało.

Byłem przy Niej, dość na tem, a Jej postać wzniosła,
 Co tak bujnie na ziemi swoich ojców wzrosła,
 A Jej kibić toczona i pod tchem chwiejąca
 I pierś z uczuć wezbranych uczuciami drżąca,
 A Jej krasne już szczęściem i spokojne lice,
 A ten wzrok Jej głęboki, czarne Jej źrenice,
 Co się zdają przemawiać całą władzą ducha
 I choć w ustach głos zamarł, człowiek wzroku słucha,—
 Wszystko — widzę w pamięci — stoi przed oczyma,
 Widzę całą Ją — zawsze, a Jej jednak niema! . . .
 W śnie — gdy w późną noc zwykle me powieki zdrzemną,
 Często widzę Ją, mówi, stoi tuż przedemną;
 Chwytam, cisnę do piersi już Jej jasne dłonie,
 Lub spokojny, szczęśliwy składam skroń na łonie.
 Lecz czemu chociaż sen mi złudy nie utrzyma,
 Czemuż w śnie nawet czuję, że Jej jednak niema?
 O! bodajby już wiecznie wieczną żyć tęsknotą,
 Niż raz chwycić i puszczać szczęścia nitkę złotą!
 O! bodajby już raczej nie tę nam zerwano
 I nas w śmierci zwątpienia żywcem pochowano!
 Niżli mieć tu nad sobą tyle woli w świecie,
 Że się jest z swoją wolą jako małe dziecię. —
 Łódź kierujesz do celu, przyspieszając biegu,
 A wiatr skręci i pędzi do innego brzegu! . . .

Piał się powój po dębie aż na szczyt korony,
 A dąb tulił ku sobie silnemi ramiony;
 I dumnie w chmury patrzył w uwieńczonem czole,

Szczęśliwy i spokojny, jakby na swem siole;
 Lecz nie tobie dziś jeszcze zdobić się koroną,
 Nie tobie pieścić powój, by cię nim zwieńczono,
 Nie tobie jego blaskiem kwiatów i zieleni
 Błyszczuć, kraśnieć i dumnieć w pośród słońc promieni,
 Nie tobie dzisiaj jeszcze z śnieżnych barw kielicha
 Jego pojąć się rosą choć ci pierś wysycha, —
 Nie tobie śnić spokojnie łącząc z nim swe tchnienia,
 Nie tobie się rozpieszczą wśród własnego cienia,
 Bo ta ziemia, gdzie rośniesz dumny i wysoki
 Nie twoja — i obcymi dzisiaj żyjesz soki.
 Wyciągnąłeś ramiona po korony, kwiaty —
 Kwiat chcesz tulić i pieścić pod cudzemi szaty;
 Kwiat się nagnie, posłucha szczęsny z twojej woli,
 A jakież dasz mu życie, żyjąc z cudzej roli?
 Jakiem źródłem otoczysz — aby twoje skronie
 Wieńczył, tulił i pieścił na swem świeżem łonie?
 Gdzie zasadzisz zrywając z innej gleby kwiecie,
 Gdy na cudzej sam rośniesz, lub nic nie masz w świecie?

Dąb — dumał, dumał długo, w tem wiatry zawiąły,
 Wstrząsł liśćmi, szeptał nimi aż zaszumił cały.
 I znacznie było w jego z sobą rozhowerze,
 Że coś myśli, układa, tworzy plany może;
 Albo szumi, iż szumu chciałby wzmocnić siły,
 By go może sąsiady inne nie zgłuszyły, —
 Albo może tym szumem liście pieśń wypręda,
 Której ludzie z ochotą jeszcze słuchać będą —
 I rozsiadać się w cieniu pod jego konary,
 Goniąc myślą w przeszłości swego szczęścia mary.
 Nieraz może nastroją piersi jego szumem
 I prędzej zgodzą serce — ze świata rozumem.
 Nieraz może słuchając jego hymnu pieśni,

Dobędą siłę ducha z pod zwątpienia pleśni, —
 A kiedy się rozrośnie — może jego cieni
 Szukać będą by wytrwać wśród trzech słońc promieni
 Których światło — zbyt razi, bo my nadto biali,
 A ciepło — ścina lodem, albo żarem pali. —
 Wtedy może dąb myśli, że gdy takim będzie —
 Dla życia swego częśćkę ziemi tej zdobędzie,
 A na własnej, własnymi tylko żyjąc soki,
 Cieniem zajmie daleko, wierzchem pod obłoki!
 By was więcej pomieścić wśród własnego cienia
 I z pod nieba — zaszumieć już pieśń odrodzenia!
 Która, jeśli z wiekowej pleśni was oczyści —
 Słowo stanie się ciałem, pieśń się cała ziści!
 A sam — czegoż pożąda? jakież ma potrzeby?
 Tylko z ziemi kawałka i z serc waszych — gleby!
 I jeśli się zespoli, łącząc się z powojem —
 Będzie szczęśny i silny, nie ugięty znojem,
 I jeśli nie czem innym to on szczęściem własnem
 Będzie wam chociaż szczęścia w życiu wzorem jasnym.


Tak dąb dumał i takie były dumań myśli,
 Tak przyszłości swej własnej celom drogi kryśli, —
 A szumi i szeleści, cały się kołysze,
 Snać, że chciałby zakłócić tę drzemiacą ciszę.
 Z tęsknoty rwie się w walkę, by samotność skrócić
 I snąć na to w niej żyje, by ją z serca zrzucić,
 By z powojem się złączyć i zespolić życie,
 A życiu stworzyć szczęście w jego ziemskim bycie,
 Bo potąd niema szczęścia, chwały i spokoju —
 Pokąd kto o byt własny nie zwycięży w boju!
 Dziś człowieka, czy naród, czy też ludzkość całą —
 Już nie cierń—tylko wawrzyn może wieńczyć chwałą!



VII.

A tu pusto, głucho, ciemno,
Jakby wszystko pokrył skon, —
Postać Twoja tylko zemną*
I tęsknoty smutny ton.

Wszystko znikło razem z Tobą,
Wszystko smętku pokrył strój,
Myśl spowita jak żałobą,
Rwie się z Tobą w życia znój! —
Z.

 Nie dzielą jeszcze obce nas kraje,
Chociaż tu obce dziedzice.
Naród — narodem wieki zostaje,
A wiek wiekowi dziedzictwo zdaje —
Nie dla nas stawia granice.
I wznijdą słońca z wiekowych cieni —
Złączy nas promień ich złoty,
Jednością złączą się rozłączeni:
Koniec, już koniec tęsknoty!

Przebędziem długie na ziemi drogi,
Taż sama wiedzie nas gwiazda,
Też same nami kjerują bogi —
Nim już dojdziemy pod własne progi
Własnego w świecie tym gniazda.

A kogo droga wiedzie do domu,
 Nie zatrzymają go słoty —
 Ni błyskawice, ni grzmoty gromu:
 Koniec, już koniec tęsknoty! —

Dziś w świecie pusto, głucho i nudno —
 Człowiek już ludzi się boji,
 A w kraju — jakoś, czy bardziej ludno,
 Czy tak już modnie, że poznać trudno,
 Którzy dziś obcy a swoji.
 Lecz kto dziś czeka, tęskni i spieszy
 W imię miłości i cnoty —
 Niech skroń rozjaśni serce pocieszę:
 Koniec, już koniec tęsknoty! —

A kto raz przebrnął ciężkie koleje,
 Kogo nie zgmiotły już losy
 I kto ocalił dzisiaj nadzieję —
 Temu nadzieją świat się rozdnieje,
 Rozjaśnią kraju niebiosy.
 Kto za wolnością i matką swoją
 Zapłakał łzami sieroty —
 Cieszyć się będzie, łzy się ukoją:
 Koniec, już koniec tęsknoty!

A komu niegdyś nadzieje błysły,
 Że już się skończy tęsknota —
 I choć czarniejsze chmury zawisły,
 Choć się marzenia wszystkie rozprysły —
 Kto na nie słowem nie miota,
 I komu jeszcze na Termopile
 Pójść — stanie męztwa, ochoty, —
 Tam — w Leonida chwały mogile:
 Koniec, już koniec tęsknoty!

A jeżeli serca rwą się ku sobie
 Pełne nadziei i wiary —
 Czyliż z tęsknotą legły by w grobie,
 Czyż wiecznie po mnie i ja po Tobie
 Będziemy ścigać swe mary?
 Komu tak miłość uwieńczy czoła —
 Już nie rozbiją jej grotty,
 I kto tak tęskni — niech świat obwoła:
 Koniec, już koniec tęsknoty! —

Tak, koniec! koniec, wszystko wtórzy w koło,
 A sercem, duszą święty spokój włada;
 Tęsknotą świeci, lecz pogodne czoło —
 I tęskni dusza, lecz spokojna, rada, —

Jak ta — co w niebie, tam — wstąpiwszy z ziemi,
 Błogo spoczywa już na łonie Boga, —
 Tęskniąc za ziemią, tęskniąc za swojemi,
 Bo każda postać z ziemi — z ziemią — droga!

Dziś — pierś ta pełna, już jej nic nie trzeba,
 Serce nie biedne, nie osierocone,
 Boś Ty mu matką, Tyś aniołem nieba
 Dajesz mu życie, szczęście i obronę. —

Ty nie odepchniesz mojej biednej głowy,
 Choćby cierniste miały być me skronie,
 Choćbym był grzesznym bluźnierczemi słowy,
 Ty mię uświęcisz tuląc na swem łonie!

Może zamarzną, może skamienieję —
 Otul mię, ogrzej, — życiem puls zabije,
 Choć wszyscy tracą — to Ty miej nadzieję,
 Że ja czuć zdołam, że ja jeszcze żyję!


Powiedz im wszystkim, że nie żyję marnie,
Że przeszłość moja nie jest zła i pusta.
Niech nie miotają na mnie słów bezkarnie,
Bo kiedyś — jękną me zbolące usta!
A jęk ten — będzie — hasłem! i w obronie
Stanie mej przyszłość, choćby po mym skonie!

Powiedz im czekaj, nie mię nie zagrzebie,
Bo ja — żyć będę! i żyć nawet z niemi! —
Nie chcę obrony i nie bronię siebie!
Żyję szczęśliwy — pokąd Tyś na ziemi, —
Wrócisz do nieba — będziem żyli w niebie, —
Gdziekolwiek nawet, byle obok Ciebie!



VIII.

Ala jeżeli żal w Twej źrenicy.
I smętna troska co serce poi
Płyną ze źródła długiej tęsknicy —
To w krótkce smutek Twój się ukoi.
A teraz jasne rozpromień czoło
I odrzuć zdala marę cierpienia,
Bo w krótkce zabrzmi w duszy wesoło—
To upragnione nam „do widzenia.“—
Z.

Dziś z Tobą w pieśni, z pieśnią— do widzenia..
Pamięć Twą o mnie ja zabieram z sobą,
Od żaru tęsknot niech mój duch ocienia,
Który nie ze mną, ale będzie z Tobą! —

Niech mego głosu w Twojej duszy echo
Brzmi — nim powrócę, nim powitam Ciebie,
A tą jedynie żywmy się pociechą,
Że sercem, myślą, myśmy koło siebie,
Bo czas i przestrzeń nas odłączyć może,
Serc — nie rozłączysz nawet Ty sam Boże!
Boś już połączył swe ożywcze technienia
Dwóch ciał w duch jeden i tę jedną duszę
Postawił bliżej Swego tu istnienia
Boć patrz! gnę ludzi i ich serca kruszę,
Gdyż pieśń nasza Twojich ludzi zmienia
I będzie zdolna przerwać świata głośzę!

Tyś duchy nasze stworzył na kochanie
Wieczne, jak Twoje. Dzięki Tobie Panie!

Tyś nas zespolił, jako Sam być musisz
Z dwóch sił rodzących zespoloną siłą,
Bo Sam — masz siłę kiedy się pokusisz,
By z wolą Twoją z nowa coś ożyło!
Część z Twojej siły — z naszych ciał mieszkanie
Obrała sobie. Chwała Tobie Panie!

Chwała — tą pieśnią! którą jak Ty Boże
Tworzysz co zechcesz, tak i ja ją tworzę!

Chwała — miłością! bo podobna Twojej . . .
Tak wszech przestrzenna, silna tak i stała;
Tyś jej ognisko złożył w duszy mojej
I w Tobie luba! mów więc ze mną: Chwała!

Dziś — rozłączeni w pośród tej powodzi
Świata i życia, lecz nas złączą losy
A chociaż kiedyś może śmierć przegrodzi,
Rzucając na nas swoje srogie ciosy —
To Bóg nas jeszcze — jeszcze raz odrodzi
I dusze nasze wzniesie pod niebiosy,
Bo miłość nasza — to do nieba droga, —
I szczęście nasze — będzie cieszyć Boga!

A teraz pieśni — żegnaj mi nim wrócę—
I nie płacz po mnie, jako ja nie płacze,
Bądź zdrowa! kiedyś znowu cię ocucę,
Bądźcie nam zdrowi słuchacze! —

